

Homilia o zazdrości

1. Dobry jest Bóg, dostarczyciel dóbr dla tych, którzy na to zasługują. Zły zaś jest diabeł, sprawca wszelkiej złości. I jak za dobrym idzie życzliwość, tak diabłu towarzyszy zazdrość. Strzeżmy się więc bracia uczucia zazdrości, byśmy nie stali się współnikami dzieł szatana i razem z nim nie znaleźli potępienia tym samym wyrokiem. Jeśli bowiem pyszny podpada wyrokowi diabelskiemu, to jak zazdrosny uniknie kary zgotowanej diabłu? Albowiem w duszach ludzi nie rodzi się żadne uczucie zgubniejsze od zazdrości, która najmniej szkodząc stojącym na zewnątrz, będąc głównym złem dla jej posiadacza. Bo jak rdza żelazo, tak zazdrość niszczy dotkniętą duszę. A raczej jak żmije, które według opowiadań, rodzą się po przegryzieniu brzucha matki, tak i zazdrość zwykła pożerać rodzącą ją duszę. Zazdrość bowiem, jest smuceniem się z powodu powodzenia bliźniego. Dlatego troski i zmartwienia nigdy nie opuszczają zazdrośnika.

Obrodziło pole sąsiada? Obfituje we wszystkie środki do życia jego dom? Przyjemności go nie opuszczają? - to wszystko stanowi pożywkę dla choroby i dodatek bólu u zazdrosnego. Toteż nie różni się on zupełnie od człowieka nagiego, którego wszyscy ranią. Jest ktoś mężny? Cieszy się zdrowiem? - to rani zazdrośnika. Drugi ma urodziwą postać? - druga rana dla zazdrośnika. Przewyższa ktoś zaletami duszy innych? Ściąga na siebie spojrzenia i współzawodnictwo z powodu rozumu oraz potęgi wymowy? Jest ktoś bogaty i błyszczący wspaniale szczodrobliwością i dzieleniem się z potrzebującymi? Zbiera za to od obdarzonych obfite pochwały? Wszystko są to ciosy i rany, zadawane w sam środek serca zazdrośnika.

A to w tej chorobie najcięższe, że nawet opowiadać o niej nie może, lecz chodzi pochylony, przygnębiony i zakłopotany, skomli żałośnie i ginie od cierpienia. Zapytany zaś co mu dolega, wstydzi się przyznać do swego nieszczęścia i powiedziec: „Zazdrosny jestem i zgorzkniały. Trapią mnie dobra przyjaciela, płaczę nad radością brata i nie znoszę widoku cudzego powodzenia, lecz za swoje nieszczęście uważam pomyślność bliźnich”. Tak by mógł powiedziec, gdyby chciał rzec prawdę. Ale on woli tego nie wyjawiać i w głębi zatrzymuje chorobę spalającą powoli, a potem pożerającą jego wnętrzności.

2. Ani więc nie przyjmuje lekarza swej choroby, ani nie może znaleźć żadnego lekarstwa pomocnego na cierpienie, choć księgi święte pełne są takich leków. Za to czeka na jedyną ulgę od złego, żeby zobaczyć upadek kogoś z tych, którym zazdrości. I to jest kres nienawiści: widzieć nędznym zamiast szczęśliwym, człowieka budzącego zazdrość. Godny litości ten, kto był godnym podziwu. Zawiera przymierze i jest przyjacielem, gdy zobaczy płaczącego, gdy ogląda żalność. Z cieszącym nie cieszy się wspólnie, ale z płaczącym płacze. Ubolewa nad zmianą stosunków życiowych, podnosząc w słowach poprzednie powodzenie. Jednak nie z powodu zwykłego współczucia, lecz aby mu nieszczęście uczynić cięższym. O dziecku wyraża się z uznaniem po śmierci i sławi je tysięcznymi pochwałami - jak to

wyglądało pięknie, jak było pojętne, jak we wszystkim układne - choć dopóki żyło, nie poświęcił mu ani słowa dobrej wróżby. Jeśli jednak zobaczy, że wielu ciśnie się z pochwałami, to zmienia znowu usposobienie i zazdrości zmarłemu. Bogactwo podziwia, gdy je kto utracił. Urodę ciała albo siłę i zdrowie chwali i wielbi, ale po chorobie. I w ogóle jest nieprzyjacielem tego co jest, a przyjacielem tego co zginęło.

3. Cóż więc mogłoby być zgubniejsze od tej choroby? Toć to zguba życia, zniszczenie natury, wrogość wobec tego co Bóg nam dał, sprzeciwianie się Bogu. Co wzbudziło w arcyłym demonie szal do wojny z człowiekiem? Czy nie zazdrość, przez którą okazał się jawnym wrogiem walczącym z Bogiem, zagniewanym z powodu Boskiej szczodrobliwości dla człowieka i mszczącym się na człowieku, skoro nie zdołał na Bogu? To samo, jak wiemy, uczynił Kain, pierwszy uczeń diabła, nauczony przez niego i zazdrości, i morderstwa i bliźniaczego bezprawia, które Pan w jedno połączył i zganił: „pełny zazdrości morderstwa”¹. A cóż było tym co on zrobił? Widział otóż zaszczyt dany przez Boga, rozpałił się współzawodnictwem i zabił zaszczyconego, aby dotknąć zaszczycającego. Za słaby na walkę z Bogiem, uciekł się do bratobójstwa.

Uciekajmy bracia przed tą chorobą, która jest nauczycielką walki z Bogiem, matką mężobójstwa, zamieszaniem w naturze, nieuznawaniem pokrewieństwa, najnierozumniejszą przypadłością! Czegóż się smucisz człowiecze, choć nie spotkało cię nic złego? Czemu wojujesz z tym, który używa swoich dóbr, a twoich bynajmniej nie umniejsza? A jeśli oburzasz się nawet na otrzymanie dobrodziejstwa, czy nie zazdrościsz wprost dla własnej korzyści?

Taki był Saul, który z nadmiaru dobrodziejstw uczynił powód do wojny z Dawidem. Najpierw bowiem uwolniony od szaleństwa przez ową miło dźwięczącą i boską muzykę, usiłował oszczepem przebić dobroczyńcę. Potem ocalony wraz z wojskiem z rąk nieprzyjaciół i oddalony od hańby ze strony Goliata, starał się przecież zgładzić Dawida własną ręką i zgubić w zasadzce, gdy tańczące niewiasty dziesięciokrotność zwycięstwa przypisywały w pieśniach Dawidowi: „Poraził Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy”². Ten jeden głos i dostarczone przez niego świadectwo prawdy, było przyczyną owych zamachów. Następnie uczyniwszy go wygnańcem i tak nie zaniechał nienawiści, lecz przeszukiwał pustynię³, wyruszywszy przeciw niemu z trzema tysiącami wybranych żołnierzy. A gdyby go zapytano o powód wojny, z pewnością mówiłby o dobrych uczynkach tego męża. Saul mianowicie, podczas samego pościgu został zaskoczony we śnie, jako gotowa ofiara położona nieprzyjacielowi na zabicie. I znów został przez sprawiedliwego Dawida⁴ oszczędzony, który

¹ Rzym. 1, 29

² I Król. 18, 7

³ I Król. 24, 3

⁴ I Król. 26, 7

nie chciał podnosić na niego swej ręki. Ale i tym nawet dobrodziejstwem nie dał się ująć, lecz znów zbierał wojsko i znów go ścigał, aż powtórnie zaskoczony przez niego w pieczarze, jego cnotę uczynił świetniejszą, a swoją złość jawniejszą.

Najtrudniejszym do opanowania rodzajem nienawiści jest zazdrość, bo tych, co z innych powodów nas nienawidzą, łagodniejszymi czynią dobrodziejstwa. A zazdrosnego i złośliwego, wyświadczone dobrodziejstwa jeszcze bardziej rozdrażniają. I im więcej otrzymał, tym więcej się oburza, obraża i gniewa. Więcej bowiem przygnieciony czuje się potęgą dobroczyńcy, aniżeli poczuwa się do wdzięczności. Jakiegoż zwierza nie zwyciężą ciężkim swym charakterem? Jakiej dzikiej bestii nie przewyższą dzikością? Psy łagodnieją gdy się je karmi, otoczone opieką lwy się oswajają, lecz zazdrościcy przez oddawanie im przysług jeszcze bardziej dziczeją.

4. Co szlachetnego uczyniło Józefa niewolnikiem?⁵ Czyż nie zazdrość braci? Warto przytem podziwiać głupotę tej choroby. Bojąc się bowiem spełnienia słów, zapredali brata w niewolę, jak gdyby niewolnik nigdy nie odbierał był hołdu na kolanach. Chociaż, jeśli sny są prawdziwe, jakże przepowiedziane wypadki nie miałyby się ziścić? A jeśli fałszywe są mary senne, to czemu zazdrościcie zawiedzionemu? Teraz zaś zrządzenie Boskie odwraca ich chytry pomysł. Okazało się bowiem, że przez to, co jak sądzili przeszkodzi spełnieniu się przepowiedni, to właśnie toruje jej drogę. Wszak gdyby nie został był sprzedany, nie byłby przyszedł do Egiptu i nie wpadłby przez swą skromność w zasadzkę bezwstydną niewiasty. Nie byłby też wtrącony do więzienia, nie zaprzyjaźniłby się ze sługami Faraona i nie byłby wytłumaczył snów - za co otrzymał wysoki urząd w Egipcie i doczekał się hołdu swych braci przybyłych do niego z powodu wielkiego głodu.

A teraz pomyśl o największej zazdrości, największych praw dotyczącej, którą szaleństwo Żydów roznieciło przeciw Zbawicielowi! Dlaczego Mu zazdrościli? Dla cudów. A jakie to były cuda? Zbawienie biedaków. Głodni byli karmieni, ale karmiciel zwalczany. Zmarli byli wskrzeszani, ale wskrzesiciel budził zazdrość. Demony były wypędzane, ale ten co im rozkazywał, narażony był na zasadzki. Trędowaci byli oczyszczani, chromi chodzili, głusi słyszeli i ślepi widzieli, ale dobroczyńca musiał uciekać. A na koniec na śmierć wydali dawcę życia, biczami smagali oswobodziciela ludzi i wydali wyrok na sędziego świata.

Tak to do ostatnich granic doszło zło zazdrości. I tym jednym orężem, począwszy od początku świata aż do końców wieków, diabeł - burzyciel naszego życia - wszystkich rani i obala, ciesząc się naszą zgubą. Ten, który upadł przez zazdrość i nas przez to samo zło, wraz z sobą do upadku doprowadza. Mędrcom więc był ten, który nie pozwalał nawet do posiłku zasiadać z mężem zazdrosnym⁶, przy czym mówiąc o posiłku, miał na myśli obcowanie w życiu. Jak bowiem troszczymy się o to, by materiał łatwopalny umieszczać jak najdalej od

⁵ Rodz. 37, 28

⁶ Przyp. 23, 6

ognia, tak samo należy, o ile możliwości, odgrodzić przyjaźń od obcowania z zazdrosnymi i trzymać się poza zasięgiem pocisków zazdrości. Nie można przecież narazić się na zazdrość, jeśli nie zbliża się do niej przez poufałość, skoro według zdania Salomona „zazdrość dla męża od towarzysza jego”⁷. Bo tak też i jest. Egipcjaninowi nie zazdrości Scyta, ale każdy swojemu rodakowi. A wśród rodaków nie zazdrości się zaiste nieznanym, lecz najlepiej znanym. A z pośród tych znanych sąsiadom i uprawiającym te same zawody. Bliskim zaś z innych względów, a znowu wśród nich rówieśnikom, krewnym i braciom. I w ogóle, jak śnieć jest zarazą zboża, tak zazdrość jest chorobą przyjaźni. To jednak przecież w całym tym złu ktoś mógłby pochwalić, że im zazdrość gwałtowniej wybucha, tym uciążliwsza jest dla posiadacza. Jak pociski wojenne wyrzucone z wielką siłą, uderzywszy o coś twardego i odpornego wracają do tego kto je wysłał, tak i zrywy zazdrości, nie szkodząc nic jej przedmiotowi, stają się ciosami dla zazdrośnika. Któż bowiem zmniejszył kiedy dobra sąsiada przez to, że się smucił z ich powodu? Lecz, zaiste, topniejąc ze smutku - zniszczył właśnie siebie.

Ponadto zauważono, że chorujący na zazdrość, są szkodliwi od jadowitych węży. Te bowiem zadawszy ranę wpuszczają jad i miejsce ugryzione powoli zostaje zżarte przez zgniliznę. Zazdrośni zaś, jak niektórzy sądzą, nawet samym wzrokiem szkodzą tak, że ciała dobrze się mające i w kwiecie wieku rozkwitające, marnieją od samego złego ich spojrzenia. I wszystko raptem podupada, jak gdyby z zazdrosnych oczu wydobywał się jakiś płyn, który wywołuje spustoszenie i zniszczenie. Ja jednak odrzucam ten pogląd jako gadanie ludowe, przez stare baby wymyślone, w ich izbach niewieścich. Twierdzą zaś, że demony nienawidzące dobra, znalazłszy u kogoś chęci sobie właściwe, na wszelki sposób posługują się nimi dla własnych zamiarów i że używają oczu zazdrośników na służbę własnej woli. A ty nie boisz się czynić z siebie pomocnika zgubnego demona i przyjmować zła, przez które staniesz się nieprzyjacielem ludzi w niczym cię nie krzywdzących oraz wrogiem dobrego i wolnego od zawiści Boga?

5. Uciekajmy przed niezdolnym złem! Jest to przecie nauka węża, wynalazek demonów, posiew nieprzyjaciela, zadatek potępienia, przeszkoda pobożności, droga do piekła, utrata królestwa. Poznać zaś zazdrośników można już po samej twarzy. Oczy ich są suche i przyćmione, policzki zapadłe, brwi ściągnięte, dusza omotana namiętnością - nie posiada w swym postępowaniu choć najmniejszego miernika prawdy. Ani cnotliwy uczynek nie znajduje u nich pochwały, ani potęga wymowy nie bywa przez nich dostrzeżona, ani w ogóle nic innego, z rzeczy podziwianych i powszechnie zwracających uwagę. I jak sępy zlatują się do cuchnącej padliny, mijając w locie liczne łąki, miejsca uroczyste i wonne, i jak muchy nie siadają na zdrowych częściach ciała, lecz cisną się do rany, tak i zazdrośni nie patrzą nawet na blaski życia czy wielkość dobrych uczynków, a rzucają się na to, co zgniłe. I jeśli ktoś się przypadkiem potknie – a takie wypadki są u ludzi liczne – to rozgłaszają to wszędzie i z tego chcą poznać mężów, podobnie jak byłe jacy malarze przedstawiają ludzi ze

⁷ Ekl. 4, 4

skrzywionym nosem, albo blizną, lub innym brakiem. Są oni mistrzami w plwaniu na rzeczy chwalebne, które zawsze przekręcą na gorsze oraz w oczernianiu cnoty za pomocą występku. Zuchwalcem więc nazywają mężnego, niewrażliwym umierającego, sprawiedliwego twardym, chytręgo rozsądnym. Żyjącego okazale oskarżają o chęć popularności, szczodrego o rozrzutność, a gospodarnego znowu o skąpstwo. I w ogóle wszelkim rodzajom cnoty, nadają nazwy wzięte z przeciwnego im defektu.

Cóż więc? Czy mamy zatrzymać swą mowę na oskarżeniu tegoż zła tylko? To przecież będzie najwyżej połowa leczenia. Bo pokazanie choremu wielkości choroby, aby uświadomić mu wagę jej usunięcia, nie jest bez pożytku, lecz doprowadzenie go do takiego stanu i pozostawienie bez uzdrowienia, nie jest niczym innym, jak tylko wydaniem cierpiącego na łup tej choroby. Cóż więc? W jaki sposób moglibyśmy albo od początku nie popaść w chorobę, albo po zapadnięciu na nią, wyjść z tego stanu?

Pierwsza rzecz, to nie uważać nic ludzkiego za wielkie, ani nadzwyczajne. Ani majątku, ani sławy - która przekwita, ani dobrego stanu ciała. Nie umieszczajmy bowiem dobra w rzeczach przemijających, bo jesteśmy wezwani do uczestnictwa w dobrach prawdziwych i wiecznych. A więc, ani bogacza nie należy zwać szczęśliwym z powodu majątku, ani człowieka możnego z powodu wielkości wpływów, ani silnego z powodu siły ciała, ani mądrego z powodu bogactwa rozumu. Są to wszakże narzędzia cnoty dla tych, którzy się nimi dobrze posługują, lecz same w sobie nie zawierają szczęścia. Kto tedy źle ich używa, jest nędzny, podobnie jak i ten, który otrzymawszy miecz do pomsty na nieprzyjaciółach, zadaje nim sobie dobrowolną ranę. Jeśli zaś tym co ma, posługuje się dobrze i w należyty sposób, jest włodarzem darów Bożych i nie chowa ich tylko dla własnego użytku. Wówczas słusznie spotyka się z pochwałą i miłością, z powodu swej braterskiej życzliwości i honorowego postępowania.

Jeśli zaś kto odznacza się rozumem i jest ceniony ze względu na głoszenie Słowa Bożego oraz objaśnianie Pisma Świętego, to także mu nie zazdrość i nie chciej, by tłumacz Pisma milczał. Z łaski Ducha Świętego towarzyszy mu bowiem dobre przyjęcie i pochwała ze strony słuchaczy. Twoim jest więc to dobro i tobie za pośrednictwem brata w darze zostało przysłane, bylebyś tylko zechciał je przyjąć. A ponadto: nikt nie zatyka tryskającego źródła, nikt nie zasłania oczu przed światłem słońca i nie zazdrości patrzącym, lecz modli się, by i jemu wolno było się tym cieszyć. A gdy w Kościele, z łaski Ducha Świętego, tryska źródło duchowej mowy serca pobożnego, czy nie nadstawiasz uszu z radością? Czy nie przyjmujesz z wdzięcznością korzyści? A i tak przecież gryzą cię sukcesy bliźnich i wolałbyś, żeby ani nikt nie odnosił korzyści, ani nikt ich nie chwalił. Jakąż więc obronę znajdzie to wszystko przed sędzią naszych serc?

Tak więc dobro duszy, należy uważać za dobro natury. A tego, który kwitnie nadmiernym bogactwem i dumny jest z potęgi lub dobrego stanu ciała, lecz dobrze używa tego co ma, należy kochać i dbać o niego, jako o tego, który posiada wspólne narzędzia życia.

Pod warunkiem oczywiście, że używa ich w sposób należyty, czyli tak, że w rozporządzaniu pieniędzmi nie szczędzi potrzebującym, chorym służy osobiście, a całą resztę majątku uważa za własność nie tyle swoją, ile także każdego potrzebującego. Kto zaś w tych razach inaczej postępuje, należy mienić go raczej nędznym, niżli godnym zazdrości, gdyż ma więcej sposobności by stać się złym. Wszak znaczy to tyle, co ginąć z większym przygotowaniem i większym trudem. Jeżeli bowiem bogactwo jest zaopatrzeniem na drogę do niesprawiedliwości, to bogacz jest godny pożałowania. Jeżeli zaś służy do uzyskania cnoty, to nie ma miejsca dla zazdrości, gdyż płynie z tego bogactwa wspólny pożytek dla wszystkich. No, chyba, że ktoś z nadmiaru przewrotności, sam sobie dobra zazdrości.

A gdy się rozumem wzniesiesz ponad sprawy ludzkie i spojrzysz na to co rzeczywiście dobre i chwalebne, to będziesz daleki od uważania czegokolwiek z rzeczy ziemskich i znikomych, za dające szczęście i godne podziwu. Bo kto ma takie przekonania, że nie zdumiewa się nad rzeczami ziemskimi jakoby były wielkie, ten nigdy i w żaden sposób, nie popadnie w zazdrość. Jeżeli zaś koniecznie pożądasz sławy i chcesz błyszczeć ponad tłumem - a więc nie znosisz być drugim (bo to oczywiście bywa podnietą zazdrości) - to skieruj swą ambicję - niby jakiś prąd - do nabycia cnoty. Nie dążysz przecie w ogóle do bogactwa za wszelką cenę i nie pożądasz chwały ze spraw ziemskich, te bowiem nie od ciebie zależą. Bądź więc sprawiedliwy i umiarkowany, mądry i mężny oraz wytrwały w cierpieniu za pobożność. W ten bowiem sposób i siebie zbawisz, i ze zwiększonych dóbr większą będziesz miał sławę. Albowiem nie od nas cnota zależy, ale kto się o nią stara, ten może ją nabyć. Zaś skala bogactwa, uroda ciała, tudzież niezwykłość dobrodziejstw - nie w naszej leżą mocy. Jeśli tedy cnota jest większym i trwalszym dobrem, a ponadto według powszechnego zadania jest w większej cenie, to o nią trzeba się ubiegać. Niemożliwą jednak jest rzeczą, by zagościła w duszy nieoczyszczonej od wszystkich innych afektów, a przede wszystkim od zazdrości.

6. Czy nie widzisz jak wielkim złem jest obłuda? I ona jest przecie owocem zazdrości. Dwulicowy charakter powstaje bowiem najbardziej z zazdrości, gdy skrywając głęboko nienawiść, pokazują twarz umalowaną miłością - na podobieństwo raf podmorskich, które zakryte płytką wodą, przynoszą nieostrożnym niespodziane nieszczęście. Jeśli więc z zazdrości, jakoby ze źródła, spływa na nas śmierć, utrata dobra, oddalenie się od Boga, zmieszanie praw i obalenie wszystkich dóbr życiowych - słuchajmy Apostoła: „i nie bądźmy próżni, wyzywający się nawzajem i wzajemnie sobie zazdroszczący”⁸, lecz raczej „dobrzy, miłosierni i obdarzający się wzajemnie, tak jak i Bóg nas obdarzył”⁹, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, z którym chwała Ojcu wraz z Duchem Świętym, na wieki wieków. Amen.

⁸ Gal. 5,26,

⁹ Ef. 4, 32